

„TEN LÓD – TO PRAWDA ZISZCZONA, MATERJA
SPROWADZONA PONIŻEJ ZERA KELVINA”.
WYBRANE IDEE RELIGIJNE W POWIEŚCI
JACKA DUKAJA *LÓD*

Wydana w 2007 roku powieść Jacka Dukaja stanowi najszerzej chyba komentowane dzieło tego pisarza. Autor, który postanowił napisać coś na wzór dziewiętnastowiecznych powieści rosyjskich, nie rezygnując jednocześnie z konstrukcji świata zaczynającej się gdzieś na granicy fantastyki naukowej i fikcji politycznej, kontynuuje w swojej książce wiele wątków dotyczących religii, które pojawiały się w jego twórczości już wcześniej. Jednocześnie dodaje do nich nowe pomysły i rozważania, po raz pierwszy tworząc tak spójną i wielowątkową warstwę ideową utworu, która w wielu miejscach podejmuje wątki religijne. W niniejszym artykule zostaną przeanalizowane jedynie niektóre z nich, ze szczególnym uwzględnieniem problemu doświadczenia religijnego, reprezentowanego (nie tylko w *Lodzie*, bo także w *Innych Pieśniach* czy w *Katedrze*) przez spotkanie z istotą nie z tego świata.

Śledzenie idei religijnych w *Lodzie* jest o tyle utrudnione, że w powieści tej historiozofia miesza się z religią, religia z logiką matematyczną, a logika z fizyką, fizyka zaś znowu wikła się w historiozofię. Wszystkie te dziedziny zostają splecione, tworząc całość, w której jedno wynika z drugiego, natomiast trudno jest odnaleźć początek rozumowania. Paweł Dunin-Wąsowicz w rozmowie na antenie radia TOK FM nazwał

Lód „powieścią totalną”¹. Trzeba zatem zacząć nie od samej religii, ale od tego, co w książce do niej prowadzi. Ze względu na osobę głównego bohatera – matematyka z Warszawy, pasjonującego się zagadnieniami logicznymi – oraz, co za tym idzie, na spajający wszystkie wcześniej wymienione dziedziny nauki wątek Prawdy związanej z teorią Tadeusza Kotarbińskiego, warto zacząć rozważania od problemu logiki.

Na początku książki bohater polemizuje z teorią warszawskiego profesora. Kotarbiński, sprzeciwiając się arystotelesowskiej logice dwuwartościowej, w której wszystkie zdania są albo prawdziwe, albo fałszywe, wprowadza logikę trójwartościową, dzieląc zdania na prawdziwe i fałszywe (zdania dotyczące teraźniejszości i przeszłości), oraz takie, którym nie da się przyporządkować wartości logicznej (zdania dotyczące przeszłości). Zdaniem Benedykta Gierosławskiego logika trójwartościowa, choć rozbudowuje dwuwartościowy system Arystotelesa, także jest błędem: nie można mówić o przeszłości, że jest prawdziwa. Dukaj rozwija tu pojawiające się w jego wcześniejszych powieściach zagadnienie pamięci, której psychologiczne uwikłanie bywa często pomijane w logice czy filozofii. Przeszłość, która dla Kotarbińskiego jest punktem absolutnie pewnym, istnieje tylko w kształcie tego, co zapamiętali ludzie, a materialne jej ślady albo są zapisem dokonany przez człowieka (już przetwarzającego w swojej psychice zaszłe zdarzenia), albo teoretycznie obiektywnymi przedmiotami, które jednak zawsze podlegają interpretacji. Przeszłość jest taka, jaką ją pamiętamy, a każdy pamięta inaczej. Człowiek może uwierzyć w wymyślone wydarzenia tak samo, jakby były prawdziwe, o czym świadczy opis miłosnej nocy Benedykta i Jeleny, która, choć nigdy nie miała miejsca, zostanie przez nich zapamiętana tak, jakby się wydarzyła: „Mimo ćmiecze i ćmiatła, mimo wszystkie moce rozumu przeciw Lodowi obrócone: niedokonane – prawdziwsze od dokonanego”².

¹ R. Kurkiewicz, *Powieść totalna. Dyskusja o „Lodzie”*: Przemysław Czapliński, Paweł Dunin-Wąsowicz, Roman Kurkiewicz, Jacek Dukaj [audycja], 9.12.2007, radio TOK FM, http://www.dukaj.pl/files/Pod_tytulem_Jacek_Dukaj_Lod.mp3 [dostęp: 17.04.2013].

² J. Dukaj, *Lód*, Kraków 2007, s. 414. Wszystkie cytaty za tym wydaniem.

Wątek pamięci autor rozwijał w swoich wcześniejszych powieściach. Warto przypomnieć słowa zapisane przez Czarnego z *Czarnych oceanów*:

Ja wiem, ponieważ mogę porównać: każdy kłamie. Kłamie czytelnikowi spodziewanemu, potencjalnemu, bądź jedynie czytelnika tego swemu wyobrażeniu, przy czym nierzadko jest to wyobrażenie siebie samego z przyszłości, czytającego te stare zapiski [...] Wówczas bowiem pamięć pierwotna ulega bezsilnie pamięci wtórnej, fałszywemu przypomnieniu zainicjowanemu igrasstwem własnych notatek sprzed lat³.

Przeszłość zatem nie istnieje, nie istnieje także przyszłość. Dostęp mamy tylko do tego, co dzieje się tu i teraz. Rozważania Benedykta idą jednak dalej, kierując się ku ontologii: bohater, rozmyślając nad pytaniem, czym są i w jaki sposób istnieją lute (specyficzne twory Lodu), dochodzi do wniosku, że ludzkie „ja” także jest złudzeniem.

Dlaczego więc o lutyh mówimy „oni”?

Dlaczego o sobie mówię „ja”?

O ile bardziej, o ile prawdziwiej istnieję niż wymalowana na szybie paproć szronu? Że potrafię sam siebie objąć myślą? Cóż z tego? [...] Tak powstaje iluzja bytu⁴.

Uznając przeszłość za niemożliwą do zatrzymania, wewnętrzne przeżycia za niemożliwe do opowiedzenia w „języku drugiego rodzaju” (intersubiektywnej, międzyludzkiej mowie) i zdając sobie sprawę, że „ja” jest tylko kombinacją wrażeń i odczuć, a nie jakimś niezależnym i stałym bytem, bohater dochodzi do wniosku, że nie istnieje. Od tego momentu narracja w książce zmienia się z pierwszoosobowej na właściwie bezosobową: bohater nic nie robi, wszystko się robi. Owo „się” wydaje się jednocześnie aluzją do heideggerowskiej kategorii wyobcowania. Martin Heidegger, który w centrum swoich rozważań postawił *bycie* (a nie, jak przed nim czyniła ontologia, *byt*), wprowadził pojęcie *Się* na określenie „powszedniości jestestwa”, bycia niepełnego, nieautentycznego. Dla Heideggera modus istnienia, w którym „wrzuconym w świat” człowiekiem (a raczej – *Dasein*) rządzi troska, wiąże się z „niebyciem Sobą”. Bycie *Się* nie jest byciem *ja*,

³ *Idem*, *Czarne oceany*, Warszawa 2001, s. 53.

⁴ *Idem*, *Lód*, *op. cit.*, s. 51.

lecz takim sposobem istnienia, w którym „się żyje” w przeciętności, pośród innych *Się*, które nawzajem się usprawiedliwiają:

W ten sposób *Się odciąża* powszedniość aktualnego jestestwa. Nie tylko to; wraz z tym odciążeniem bycia *Się* wychodzi jestestwu naprzeciw, jeśli to ostatnie ma skłonność do tego, by być lekkomyślne i niefrasobliwe. Ponieważ przez odciążenie bycia *Się* wychodzi aktualnemu jestestwu stale naprzeciw, zachowuje ono i umacnia swe uparte władanie⁵.

W *Się* jestestwo jest rozproszone i nie rozumie własnej autentyczności. W ten sposób Benedykt zdaje się właśnie wpadać w łatwy sposób „bycia-w-świecie”, w którym on sam nie zauważa swojego istnienia.

Jednak jego przekonanie o nieistnieniu jest wysiłkiem będącym konsekwencją rozumowania: Benedykt w chwilach utraty przytomności „śni, że istnieje”, co dobitnie wyjaśnia Jelenie w Irkucku. Niewiarę w samego siebie bohater musi podtrzymywać świadomie. Podczas wizji, której doznaje Gierosławski po spotkaniu z syberyjskim szamanem, główny bohater posługuje się, choć tylko chwilowo, pierwszą osobą liczby pojedynczej: „ja”. Do tej formy narracji wraca on na dobre dopiero po Odwilży, kiedy znika Lód. Wydaje się to nie przystawać do koncepcji „zamrożonej logiki”, która powinna właśnie zamrozić również tożsamość Benedykta, dać mu niewzruszoną pewność prawdziwości siebie. Dlaczego zatem dopiero powrót Łata przywraca mu przekonanie o własnym istnieniu, które jest (jak wykłada Siergiej Aczuchow) podstawą religii, umożliwiającą stawianie się przed obliczem Boga? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy zacząć od samej koncepcji owej logiki i jej wpływu na religię.

Lód, pisany wielką literą (jako zjawisko totalne, w odróżnieniu od zamrożonej wody), zamraża nie tylko środowisko naturalne, ale również logikę i historię. Jego pojawienie się 30 czerwca 1908 roku wywołane zostało uderzeniem nieznanego obiektu w ziemię w okolicach rzeki Podkamienna Tunguzka, które spowodowało szeroką falę uderzeniową i pożary lasów. Prawdziwa przyczyna katastrofy nie jest znana, badania zaś stały się niedługo po tym zdarzeniu niemożliwe, ponieważ właśnie z miejsca impaktu rozszedł się Lód, a wokół niego panują warunki, w któ-

⁵ M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 1994, s. 182.

rych człowiek przeżyć nie może. Rozpoczęła się nieustająca zima, która przyniosła ekstremalne temperatury (w Irkucku dochodzące do minus sześćdziesięciu stopni Celsjusza). Pojawiły się też niecodzienne formacje lodu, zwane później lutymi, które miały tendencję do powolnego przemieszczania się („przemrażania się”) nad ziemią lub pod nią, zatrzymując ruch na ulicach, niszcząc budynki i zmuszając ich mieszkańców do ciągłych przeprowadzek. Lute (które, mimo iż badane raczej jako formacje geologiczne, opisywane są często jako żywe istoty) miały tendencję do grupowania się w tak zwane gniazda i tworzenia dziwnych formacji lodowych, czyli soplicowów. Późniejsze badania, które obserwuje Benedykt w laboratorium Kruppa, wykazują, iż luty to tak naprawdę ciekły hel, który potrafi przemieszczać się wbrew prawom fizyki i nie ogrzewa się pod wpływem środowiska – raczej zamraża je. Pojawia się też nowa substancja – tungetyt – i nowe rodzaje znanych pierwiastków (takie jak zimnazo), które wytrzymują ekstremalne temperatury i w przeciwieństwie do „zwykłych” („ciepłych”) substancji pod wpływem dodawania im energii (w takich operacjach jak uderzanie) nie ogrzewają się, lecz ochładzają. Kolejnym fenomenem Lodu jest ćmiatło, czyli odwrotność światła, oraz cała czarna fizyka, którą bada wprowadzony do powieści Nikola Tesla, w *Lodzie* odkrywca nowego rodzaju elektryczności oraz jej wpływu na człowieka. Na fizyce, geologii i meteorologii bowiem wpływ Lodu się nie kończy.

W świecie powieści rozgrywa się historia alternatywna, w której nie było ani pierwszej wojny światowej, ani rewolucji październikowej, Polska nadal jest pod zaborami, a Piłsudski to ukrywający się na Syberii przywódca partyzantów. Benedykt jeszcze w *Ekspresie Transsyberyjskim* odkrywa prawdziwość teorii, według której lute zamrażają historię, tworząc Historię, konieczny proces dziejowy, w którym wszystko jest takie, jakie jest, ponieważ inne być nie może. Brak jakichkolwiek zmian, od mody (rosyjskie kobiety wciąż nie rezygnują z gorsetów, patrząc ze zgorzaniem na ubraną nowoczesnie Francuzkę) po politykę. Dopiero pod Lodem Historia może istnieć, ponieważ dopiero pod Lodem istnieje przeszłość, tu logika zbliża się do tej opisananej przez Kotarbińskiego – wszystko jest albo prawdą, albo fałszem, bez stadiów pośrednich,

niuansów i zakłamań. Pod Lodem zamarza nie tylko Historia i logika, ale także człowiek, który, w Lecie chwiejny i niemożliwy do jednoznacznego przyporządkowania charakterologicznego, nabiera stałości i można o nim powiedzieć, jaki jest⁶, co przypomina rozważaną w *Czarnych Oceanach* kopenhaską interpretację teorii względności, pokazaną przez Erwina Schrödingera w znanym eksperymencie myślowym z kotem: wszystkie możliwości istnieją równocześnie, dopóki nie dokonamy pomiaru, a więc nie zamrozimy jednej, która odtąd będzie prawdziwa⁷. Człowiek kryje w sobie wiele możliwości, dopóki nie zamroźnie – wtedy staje się osobą o konkretnym, możliwym do opisania charakterze i nie może skłamać samego siebie. Lód zamraża bowiem przede wszystkim Prawdę: w świecie lutyh kłamstwo nie istnieje⁸.

Taka koncepcja nowej logiki implikuje powstanie fanatycznych grup religijnych jak marcynowcy: czczący Lód, narażający się na samozmrożenia i znoszący represje ze strony państwa w imię swojej religii⁹. Ich historia przypomina dzieje grup starowierczych, walczących z reformami Cerkwi mimo prześladowań. Uznanie nawet niewielkich różnic w dok-

⁶ Ta możliwość to, jak sugeruje sam autor w rozmowie na antenie radia TOK FM, aluzja do dziewiętnastowiecznego sposobu postrzegania świata i człowieka, rodem z powieści Bolesława Prusa. Człowiek może być w nim opisany jednoznacznie, postać jest dobra albo zła, to typ taki lub inny i nie ma co do tego wątpliwości. W taki sposób, zdaniem Dukaja, ludzie tamtych czasów widzieli świat, ale taki sposób postrzegania możliwy byłby tylko pod Lodem.

⁷ P.C.W. Davies, J.R. Brown, *Duch w atomie. Dyskusja o paradoksach teorii kwantowej*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 1996.

⁸ Taka koncepcja pozwala Dukajowi na interesujące zabiegi literackie, takie jak odnalezienie szpiega w Transsibie. Benedykt po ataku w Jekatyneburgu dowodzi chcącej bawić się w śledztwo Jelenie, iż rzeczywistość Lata nie działa tak, jak w powieściach kryminalnych: nie ma po prostu mordercy, motywu i logicznych przesłanek do jego odnalezienia. Jednak w końcu sam odnajduje go właśnie w taki sposób: scena rozpoznania przypomina książki sensoryjne, w których bohater nagle orientuje się, kto jest mordercą, a następnie zdradza niechcący swoją wiedzę wrogowi, powodując finałowy pościg i walkę. Klasyczne powieściowe rozwiązanie nie powinno mieć według rozważań Benedykta miejsca w Lecie, jednak odkrycie szpiega następuje już pod Lodem, więc żelazna logika przyczyn i skutków może doprowadzić do znanego z kryminalów (a szczególnie Agathy Christie – *Morderstwo w Orient Expressie*) rozwiązania.

⁹ Warto zauważyć, że podobne wątki wprowadza powieść Władimira Sorokina pod tym samym tytułem, która również odnosi się do katastrofy z roku 1908. (zob. P. Kofta, *Spojrzenie Pierre'a Menarda*, <http://dukaj.pl/opinie/SpojrzeniePierreMenarda> [dostęp: 17.04.2013]).

trynie czy rytuale za podstawę do wykluczenia i uznania grupy „innych” za pozostającą we władzy zła wyraźnie odnosi się do rosyjskich sporów religijnych:

Słusznie prawadniki Transsibu mówili: w krainach Lodu nie może być dwóch wiar równie prawdziwych. Prawdziwe jest prawosławie – to nie rzymski katolicyzm; prawdziwy katolicyzm – nie prawosławie¹⁰.

Religia jest na Syberii specyficzna: nie istnieje tu wiara, jest pewność posiadania prawdy¹¹. Na pozór wiedza zastępująca wiarę neguje możliwość istnienia religii (której nieodzownym warunkiem powinien być brak pewności), jednak nie da się wprowadzić tak prostego rozróżnienia. Wydaje się, iż wiara może być rodzajem pewności posiadania prawdy, w szczególności wiara o charakterze fundamentalistycznym¹². Marcynowcy kontynuują tradycję starowierców, wpisując się w charakterystyczną dla prawosławia duchowość, o czym świadczy wypowiedź prawadnika Transsibu:

W łańskich herezjach pewnie nie ma to znaczenia – mruknął Niko – skoro i tak się żegnają jak popadnie, więc czemu nie „figą trójpalczastą”, tą pieczęcią Antychrysta, pod którą umysł się zaciemnia i przestaje odróżniać dobro od zła, rzecz istniejąca od fałszywej. Ale w wierze istinnoij nie może być dwóch prawd: jeśli zgodnie z Bożą prawdą jest dwojepierstije, to nie trojepierstije, a jak trojepierstije, to nie dwojepierstije. A w tym groza, że Nikon dopuścił oba. Dozwolisz dyskusję nad Bogiem, zaprzeczysz Bogu. Zmienisz jedną literę Słowa Bożego, zabijesz Słowo Boże. [...] Prawdę można tylko powtarzać wiernie [...]”¹³.

¹⁰ J. Dukaj, *Lód, op. cit.*, s. 615.

¹¹ Leszek Kołakowski uznaje prawdę za rodzaj mitu: „Prawda jako wartość różna od skutecznej stosowalności jest tedy częścią mitu, który warunkowe realności empirii odnosi do niewarunkowego świata. Jest częścią mitologii Rozumu, która ustanawia nieciągłość między Rozumem i biologiczną asymilacją świata [...]”. (*Idem, Obecność mitu*, Warszawa 2003, s. 67). W *Lodzie* pojawia się opisany przez Kołakowskiego problem: prawda obiektywnie wpisana w rzeczywistość czy prawda jako funkcja języka.

¹² K. Armstrong, *Wprowadzenie*, [w:] *W imię Boga. Fundamentalizm w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie*, przeł. J. Kolczyńska, Warszawa 2005, s. 7–17.

¹³ J. Dukaj, *Lód, op. cit.*, s. 151. Niko odnosi się tu do jednego z aspektów sporu po reformie patriarchy Nikona, który dozwolił na żeganie się zarówno trzema, jak i dwoma palcami .

Kwestia prawdy, kluczowa dla religii, pod Lodem staje się jeszcze bardziej paląca niż w Lecie. Dialog ekumeniczny jest w takiej sytuacji niemożliwy. Wiara marcynowców, której gnostycki charakter sygnalizuje już samo pochodzenie imienia jej założyciela (od Marcjona z Synopy), uważa Lód za pozaziemską siłę. Interpretacja charakteru tej mocy zależy od odłamu grupy, która jest stosunkowo niejednorodna: jedni widzą w Lodzie nadejście Antychrysta, który ma zniszczyć świat, by nadeszło nowe królestwo, inni zaś zapowiedź Złotego Wieku. Spory te są analogiczne do konfliktu syberyjskich szamanów, z których jedni (Burjaci) dostrzegają w Lodzie duchy dobre, inni (Tunguzi) natomiast złe siły Podziemnego Świata. W obu przypadkach interpretacja Lodu ma charakter religijny. Boska Prawda jest możliwa w świecie zamrożonym, w którym nie działa zasada „wszystko płynie”: „Hiob, oczywiście. Trzydzieści siedem, dzień. *Gdy Bóg wieje, zsiada się lód.* [...] Zali świat zamrożony w jedynoprawdzie i jedynofalszu bliższym będzie Bogu?”¹⁴.

„Zimny jest Bóg”, mówią marcynowcy. Kontekstem dla takiego postrzegania boskości zdają się wierzenia szamańskie dotyczące mocy kryształów, w szczególności kwarcu. Symbolizują one niebiańską moc i umożliwiają kontakt z pozaświatowymi siłami. Są reprezentacjami zmarłych szamanów (np. Huiczone wierzą, że po śmierci szamana jego ciało przemienia się w kryształ). Często spotykane jest także wierzenie, że Najwyższa Istota w Górnym Świecie zasiada na tronie z kryształu. Kamienie symbolizują niezmiennność i stabilność, której brak Środkowemu Światu, a także zagęszczony, stojący czas. W tym sensie stanowią przeciwieństwo wody, która symbolizuje z kolei czas płynący i zmianę¹⁵. Kamień i kryształ jest zestalonym czasem i zestalonym życiem (może bowiem reprezentować także kość lub spermę) w podobny sposób, w jaki Lód jest w pewnych swoich aspektach zamrożoną Prawdą (choć także posiada cechy zestalonego czasu – warto w tym miejscu jeszcze raz przywołać symbolikę wody związaną z pamięcią, której niezmiennność gwarantuje zamrożenie – bezruch. Brak ruchu wody może budzić skojarzenia

¹⁴ *Ibidem*, s. 426.

¹⁵ A. Wierciński, *Magia i religia. Szkice z antropologii religii*, Kraków 1994, s. 216–226.

również z brakiem czasu, który się z pamięcią wiąże), a pojawiająca się w wierzeniach społeczności tradycyjnych kamienna lub krystaliczna siedziba Istoty Najwyższej znajduje swój odpowiednik w „zimnym Bogu” marcynowców: Bogu bezruchu, prawdy i niezmienności, przywodzącemu na myśl początek Księgi Rodzaju.

Takie rozumienie Zimy jako atrybutu Boga rozszerza obecną w powieści koncepcję Prawdy wynikającej z zamrożonej logiki na takie rozumienie Boga, w którym zmrożenie jest warunkiem istnienia *sacrum*. Dodatkowym aspektem religijności szeroko dyskutowanym w *Lodzie* jest Historia, w którą Benedykt zdaje się nie zawsze wierzyć, a która według Aczuchowa ma być warunkiem prawdziwej religii, gdyż, jak często podkreśla Mircea Eliade, judaizm i chrześcijaństwo stworzyły nową jakość, wychodząc poza czas cykliczny i wikłając *sacrum* w historię¹⁶.

Bo wy, chrrrr, nie wierzycie w Historję, chrrrr, w ogóle. A przecież – czy tego nie widzicie? – jeśli nie ma Historji, nie ma Boga. Chrześcijaństwo jest Prawdą o Historji. Odejmij chrześcijaństwu Historję – co pozostanie? Nic! Nic! Krrrr! Nie istnieje Bóg Lata – tam są tylko domysły, szkoły spekulacji, parlamenty bożków i koła dyskusyjne proroków. Prawdziwe zbawienie możliwe jest tylko pod Lodem; prawdziwe chrześcijaństwo – tylko pod Lodem; prawdziwe dobro i zło – pod Lodem¹⁷.

Wyjątkowy wymiar chrześcijaństwa zaistniał, zdaniem Aczuchowa, właśnie dzięki jego uhistorycznieniu, przerwaniu mitu i wkroczeniu w Historię. Dopiero ona pozwala człowiekowi naprawdę stanąć przed Bogiem. Jednak skupienie się na Historii jest jednocześnie skupieniem się na logice, gdyż bez niej nie ma Prawdy, i na fizyce, gdyż bez fizycznych fenomenów Lodu nie zaistnieje logika Kotarbiskiego. Stąd wysiłki stronnictw – Ottiepielników i Liedniaków, przeciwnego Lodowi cara i przychylnego mu Rasputina – będą ogniskować się wokół zwalczania jego materialnego wymiaru, jakim jest Zima i lute.

¹⁶ M. Eliade, *Sacrum i profanum: o istocie religijności*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1996. Tezy Eliadego są oczywiście przedmiotem szerokiej dyskusji i wiele z nich wydaje się zbyt daleko posuniętym uogólnieniem, niemniej jego uznanie judaizmu i chrześcijaństwa za religie, w przeciwieństwie do antycznych (grecko-rzymskich), typowo historyczne zdaje się trafne.

¹⁷ J. Dukaj, *Lód, op. cit.*, s. 611.

Zmieszanie religii i logiki z fizyką i biologią widać wyraźnie podczas badania tajemnicy ojca Benedykta, Filipa Gierosławskiego. Benedykt, który postanawia go odnaleźć, „rozmrozić” i pomóc uciec z Rosji, szuka sposobu, by ów plan wykonać. Musi wytropić ojca, a jednocześnie dowiedzieć się, w jaki sposób bezpiecznie wyciągnąć go z Lodu. Odkrywa tym samym wiele zawiloci czarnej (lodowej) fizyki, a także politycznych tajemnic, dla których cenzuruje się najnowsze mapy Syberii i ściga ludzi, którzy prowadzili badania nad czarną biologią. Jednocześnie poszukiwania te są podążaniem śladami ojca, którego Benedykt nigdy tak naprawdę nie znał, który był „ojcem nieistniejącym”¹⁸, którego wreszcie bohater jako dziecko zadenuncjował po tajemniczej śmierci siostry, spowodowanej rzekomo właśnie przez Filipa. Poszukując warunków, które trzeba spełnić, by zejść na Drogi Mamutów i stać się ludzkim odpowiednikiem lutego, rozmawia z ludźmi znającymi ojca i odkrywa jego charakter, który okazuje się kluczem do tajemnicy: „Powiadasz, *mon ami*, że nie ma na to żadnego przepisu fizycznego, chemicznego, biologicznego, bo trzeba nadto zamarznąć – z duszy?”¹⁹.

Pojawia się tu odniesienie biblijne: Filip nazywany jest Ismaelem, który będzie „dziki człowiek: ręce jego przeciwko wszystkim, a ręce wszystkich przeciw niemu” (Rdz 16, 11–12). Nawiązanie to umieszcza ojca bohatera w kontekście patriarchalnej, monoteistycznej kultury sprawiedliwości, jednocześnie odwracając sensy: człowiek, który dotknął Inności i wszedł w nią, nie jest porównywany z upodobanym przez Boga Izaakiem, od którego ma wywodzić się Izrael, ale właśnie z Ismaelem, od którego swój początek wywodzą muzułmanie²⁰. Jego charakter opisywany jest jako buntowniczy, ale buntowniczy w niecodzienny sposób: Filip Gierosławski zawsze stał po stronie prawdy, niezależnie od tego, jak trudna i nieludzka by się wydawała. Świadczy o tym historia we-

¹⁸ Motyw ojcostwa jest jednym z najważniejszych w *Lodzie*. W powieści niejednokrotnie przewija się temat „ojca nieistniejącego”, nieobecnego, który ma być najlepszym, nieuchwytnym wzorem. Jednocześnie nieobecność ojca jest jednym z wielu wątków łączących Benedykta z Ziejcowem, którego można uznać za alter ego głównego bohatera.

¹⁹ J. Dukaj, *Lód, op. cit.*, s. 756.

²⁰ Ten wątek jest jednym z wielu odnoszących twórczość Dukaja do kultury islamu (jak monolog Czarnego z *Czarnych oceanów*).

sołego, lubianego przez wszystkich dozorcę, który podkradał opał, by ogrzać dom (miał czworo dzieci): bohater złożył na niego donos, mimo iż przez to dozorcę aresztowano, jego rodzinę pozbawiono środków do życia, a Filip został znienawidzony przez pozostałych współpracowników. Postać, która z ojca Benedykta staje się Batuszką Marozem, ojcem wszystkich kochających Lód, jest ukazana jako wcielenie bezlitosnej, nieugiętej sprawiedliwości. To właśnie, nie zaś spożywanie tungetytu i inne czarnobiologiczne eksperymenty, predestynuje go do zamrożenia: człowiek, który kroczy po Drogach Mamutów, musi stać bezwzględnie po stronie Prawdy.

Mniej widocznym odniesieniem do religii jest kontakt z innością, który w *Lodzie* nabiera nieco odmiennego charakteru niż w pozostałych powieściach Dukaja: w przeciwieństwie do adynatosa z *Czarnych oceanów* czy Inwolwencji z *Ekstensy* lutego można zobaczyć, zbadać (w laboratorium Kruppa analizuje się „krew lutyh”, czyli ciekły hel), znane są jego właściwości. Można go dotknąć, można wejść do soplicowa, mimo iż dla człowieka kończy się to śmiercią – i podlega on prawom swoistej fizyki, choć dopiero odkrywanej przez Nikolę Teslę i innych naukowców. Dodatkowo Lód nie jest czymś poza światem, lecz już go opanowuje i ludzie nauczyli się z nim żyć, a nawet wykorzystywać ekonomicznie. Spotkanie z tą substancją nie jest także tajemniczym przeżyciem przysługującym tylko głównemu bohaterowi: Lód ma swoich wyznawców, którzy kontaktując się z nim i popełniając samobójstwa przez samozmrożenie poszukują doświadczeń religijnych²¹. Dodatkowo wydaje się, że mimo iż bohater jest na swój sposób wyróżniony spośród innych ludzi, prawdziwe doświadczenie Lodu do końca pozostaje mu niedostępne: poszukując ojca, który zszedł na Drogę Mamutów i istnieje na sposób lutego, odkrywając tajemnicę przemiany jego i innych (którzy mogli również w ten sposób się przeistoczyć, jak Balonowy Niemota czy Iwan Tichonowicz Kopytkin), nie decyduje się jednak pójść w jego ślady, podłączając ostatecznie do *Pere du Gel* pompę Kotarbińskiego, która ma go rozmrozić.

²¹ „Pierwsi marcynowcy, co szli w mgły lodowe, w soplicowa i do lutyh, nie szli wcale na samozmrożenie, ale dla doświadczenia oświeceń, iluminacyj”. Por. J. Dukaj, *Lód, op. cit.*, s. 152.

Doświadczenia Benedykta Gierosławskiego przed spotkaniem z ojcem mają jednak charakter religijnej wizji.

Pierwsza wizja ma miejsce po wyrzuceniu bohatera z Transsibu przez Ziejcowa. Benedykt spotyka na pustkowiu szamana. Jest on opisany jako typowy szaman syberyjski: ubrany w pozszywany z różnych materiałów strój ozdobiony figurami duchów opiekuńczych, kaleka (co predestynuje go do bycia wyjątkowym w społeczności). Zabiegi, jakie wykonuje nad bohaterem („oczyszczanie z ćmiatła” poprzez łapanie go w dłonie), sugerują, że szaman przynależy do którejś z uznających Lód za element pozaświatowy społeczności: jego działanie ma pozbawić „pacjenta” obcego elementu. Szaman przyrządza napój, który daje Benedyktowi do wypicia, a następnie zaczyna uderzać w swój szamański bęben, nucąc. Od tego zaczyna się wizja: deprywacja (godziny spędzone samotnie w tajdze, zimno), zioła (być może halucynogenne) i rytm bębna, który jest jednocześnie zapowiedzią innych pojawiających się w powieści rytmów: bębnów ostrzegających przed lutymi i Młota Ćmieczy. Szaman znika, a Benedykt doznaje szamańskiej wizji *axis mundi*:

Podchodzę, pochylam się – ale to też nie jest już ognisko, to filar blasku, prosta kolumna światła, jednym końcem wbita głęboko w niebo; aż zadarłem głowę – kolumna, a może drzewo, tu są jego korzenie, a tam jego gałęzie i owoce, to znaczy gwiazdy. Powolnym, powolnym ruchem wyciągnąłem ramię ku nim, wzwyż; sięgnąłem gwiazd²².

Podróż do nieba, lot jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych szamańskich motywów. Benedykt widzi też zwierzęta i namioty myśliwych, do których wchodzi, przenosząc się do Warszawy, w świat własnych wspomnień i lęków. Tam pochodząca od lutego lodowa igła wmraża się w jego mózg. Następnie Benedykt, próbując powstrzymać swoich bliskich przed użyciem ćmieczki, łapie za rękę nieznaną pannę (która okazuje się być jego siostrą Emilią), co wywołuje u niej chorobę. Ojciec sprowadza kulejącego szamana (w tym miejscu postać ta pojawia

²² Rytm pełni ważną rolę w całej powieści: zarówno jako rytm uderzeń Młota i rezonansu fal na Drogach Mamutów, jak i rytm bębnów szamańskich, który zdaniem Benedykta jest jego odpowiednikiem. W warstwie językowej powieści często pojawiają się onomatopaje naśladujące bębnienie, dudnienie czy uderzanie.

się w wizji po raz pierwszy), który odpycha Benedykta od jego rodziny i wtrąca do miejsca, w którym słońce i niebo są czarne, z łbów reniferów wyrastają szkielety innych stworzeń, a ludzie mają tylko po jednej ręce, nodze, oku. Idąc w górę rzeki, Benedykt spotyka Pana w Meloniku, który okazuje się jego dziadkiem, i następnych Panów – swoich przodków, a w końcu samego siebie. Zmierzając w kierunku światła, spotyka wreszcie Nikołą Tesłę, który – już w świecie rzeczywistym – ratuje go.

W przytoczonej wizji pojawia się kilka ważnych motywów. Podążanie wzdłuż rzeki jest przejściem śladem swoich przodków w kierunku źródła, a jednocześnie zapowiada podążanie za ojcem. Upodobnienie wszystkich do siebie – pod postacią Pana w Meloniku – pokazuje ciągłość, wzmocnioną jeszcze przez opisanie postaci dziadka (który zginął w powstaniu, zatem zesłany za działania przeciw Rosji Filip Gierosławski kontynuuje jego drogę), która ma zakończyć się na samym Benedykcie (i to wzbudza w nim przerażenie). Jednocześnie zostaje on od rodziny oddzielony. Scena ta pokazuje jego ukryte poczucie winy po śmierci Emilki. Ziemia z czarnym słońcem symbolizuje świat podziemny, a jednocześnie wizję Królestwa Ciemności, roztoczoną później przed bohaterem przez Pobiedonoscewa: królestwo jedynoprawdy, absolutnego Lodu, już tu okazuje się być po prostu zejściem do podziemnego świata, a spotkanie w nim przodków wprowadza wątek Bractwa Walki z Apokalipsą (fiodorowcy), przez co religijne interpretacje Lodu łączą się w szamańskiej wizji w całość. Ujawnienie się nieświadomych kompleksów kojarzy się z wejściem w fazę doświadczeń psychodynamicznych w koncepcji Stanisława Grofa²³.

Interesujący jest motyw „przebicia mrozem” i negatywna interpretacja wszystkiego, co ma z Lodem związek. Wydaje się to nawiązywać do zamazania jako „zarażenia jedynoprawdą”, przed którym Benedykt broni się, ale które w końcu go dotyka. Logika, matematyka i Zima staną się elementami przynależnymi bohaterowi pod koniec książki (w przeciwieństwie do Lata Jeleny). Lęk przed zamrożeniem i ukazywanie Lodu

²³ S. Grof, *Obszary nieświadomości. Raport z badań nad LSD*, przeł. A. Szyjewski, Kraków 2000, s. 61–105.

jako zła pojawia się także w następnej wizji i dopiero kolejna pozwoli Benedyktowi na konfrontację z nim. Ważny wydaje się także fakt, iż luty z pierwszej wizji znajduje się poza budynkiem (ale już wmrza się do środka), natomiast podczas następnych glacjusze będą pojawiać się coraz bliżej bohatera.

Kolejne przejście w odmienny stan świadomości ma miejsce podczas snu, w który Benedykt zapada w stanie alkoholowego upojenia w Obserwatorium doktora Tesli. Jest on o tyle ważny, iż po pierwsze bohater wcześniej wielokrotnie zarzeka się, że niemal nigdy nie pamięta swoich snów (co dodaje ważności tym zapamiętanym), po drugie zaś w Irkuc-ku, Mieście Lodu, fenomeny ćmiatła (tzw. Czarne Zorze), bliskość luty-tych i Dróg Mamutów sprawiają, że sny nabierają cech proroczych, gdyż pod Lodem śni się tylko prawda (co doprowadza do oblędu ludzi pod-
dających się konieczności Prawdy, żyjących odtąd w ciągłym śnie, któ-
rych inni mieszkańcy nazywają „sonnyje raby”). Ponadto inne elementy wpływają na wyrazistość snu: bohater znajduje się po wpływie alkoholu (a więc środka odurzającego), wzmocnionego gryzieniem kabli z prądem lub teslektryką (Benedykt sam nie jest w stanie sobie rano przypomnieć których). Dodatkowo w Obserwatorium działa Młot Ćmieczy – który pod koniec książki rozbija Łód i przyniesie Odwilż poprzez odpowiednie dostrojenie się do częstotliwości fal na Drogach Mamutów – ważny w kontekście wizji z jednej strony poprzez swój monotony, uporczywy rytm, kojarzący się z szamańskim bębniem, z drugiej – potęgujący powra-
cającą i odchodzącą fałę Lodu, która uobecnia Prawdę.

W przywołanym śnie można wyodrębnić trzy wątki: więźniów, którzy zjadają się nawzajem, by w końcu utworzyć jednego, wielocłonko-
wego piegnarowego golema, który wmarza pod ziemię, Młota Ćmieczy w kształcie popiersia cara, któremu kłaniają się lute (na jednym z nich siedzi Tesla) i poszukiwania ojca. Ten ostatni jest już końcową fazą snu, w której Benedykt chce dać Filipowi myszy i szczury jako ciepłe poży-
wienie, a następnie utożsamia Młot Ćmieczy z pędzącymi po swoim cie-
le mamutami. W klasyfikacji Grofa można mówić o wejściu w pierwszą (najbardziej negatywną) fazę doświadczeń okołoporodowych. Jedno-
cześnie wizja pełni w książce rolę ujawnienia lęków głównego bohatera

(strach przed Odwilżą i przed zstąpieniem na Drogi Mamutów), a także przygotowawczą wobec następnych wydarzeń, takich jak rozbitcie Lodu przez Tesłę i spotkanie z ojcem.

Kolejne doświadczenie Lodu przed spotkaniem z ojcem ma miejsce na ulicy Irkucka podczas ucieczki. We mgłę tak gęstej i zmrożonej, że przechodnie zostawiają w niej ślady na długie godziny, zmarznięty, wycieńczony walką z użyciem Arcymistrza (strzelającego Lodem pistoletu), pozbawiony wierzchowca Benedykt napotyka na swojej drodze lutego, który zagradza mu przejście. Po ostatnim strzale ze skonstruowanej przez Tesłę broni targnięty siłą odrzutu upada blisko mroźnika. Deprywacja sprawia, że jego zmysły przestają działać tak, jak powinny:

Noc zmarszczyła się i wygięła, jakby wtem przez szkło wypaczone oglądana. Coś złego stało się także ze słuchem: trzask i cisza, ale nie cisza jako brak dźwięków, lecz cisza jako brak zmysłu na dźwięki wrażliwego. Coś złego stało się ze wszystkimi nićmi zmysłów ducha z ciałem łączącymi: pękły albo tak się splątały, że niewiele lub zgoła nic nie docierało po nich na stronę ducha. Leżało się na plecach na ulicy irkuckiej, ale nie czuło się pod plecami nawet dotyku odzieży, nawet tego, że tam jest „dół”, a tu, przed oczyma, „góra”. Nie czuło się ruchu na zewnątrz i nie czuło się ruchu wewnątrz. Nie czuło się oddechu. Nie czuło się czasu upływającego²⁴.

Ten zanik percepcji jest elementem zanurzania się w odmienny stan świadomości. Bohater traci kontrolę nad ciałem, choć udaje mu się wstać i zbliżyć do lutego, którego „firany mrozu drżały motyło” (warto zauważyć odniesienie do podobnej, opartej na lekkości kojarzonej z motylem, metafory w *Katedrze*). Bliskość Prawdy kusi Benedykta, a jego na pozór beznadziejna sytuacja popycha go do bezpośredniego doświadczenia:

Ten pot biały ściekający po boku glącusza – to powietrze skroplone.
Ten cień pod glącusza skórą – to hel poruszający się samowładnie
w temperaturze, gdzie nie porusza się nic.
Ten lód – to Prawda ziszczona, materia sprowadzona poniżej zera
Kelvina.
Wyprostowało się ramię. Wystarczy pchnąć dłoń do sopła.
Pomyślało się o palcu pana Korzyńskiego.

²⁴ J. Dukaj, *Lód*, op. cit., s. 825.

Pomyślało się o palcu, o liście zaszyfrowanym z drugiej przeszłości, o wszystkich tych tańcach, których nie mogło się znać, o zmartwychwstaniu Nikoli Tesli, o innych przeszłościach niedomarzniętych. Są rzeczy, które się robi prawdami, których prawdziwość się stwarza.

Pomyślało się, że przecież i tak się nie żyje: żaden organizm Lata nie może stanąć pod lutym i przeżyć.

Noc marszczyła się i gięła.

Cziornoje Sijanije wyświetlało z glacjusza świecienie wielkie, priekrasnyje, mesmeryczne.

Się przytuliło się do lutego²⁵.

W przytoczonym wyżej fragmencie można wyodrębnić kilka wątków. Po pierwsze po raz kolejny w powieści miesza się tu opis fizyczny (temperatura) z filozoficznym, logicznym, czy religijnym (Prawda). Po drugie Benedykt, zgodnie z opisem Williama Jamesa, doświadcza poczucia sensu i znaczenia, zrozumienia w jednej chwili wszystkiego²⁶ – w jaki sposób Prawda zamraza wszelkie możliwe przeszłości i przyszłości, podobnie jak w wykorzystanej w *Czarnych oceanach* teorii fizycznej dopiero pomiar zawęży wszelkie możliwości do jednej, prawdziwej. Po trzecie przywołany zostaje motyw śmierci i zmartwychwstania, możliwości zamarzenia i odmarzenia, która spełniła się w przypadku Tesli. Benedykt będzie próbował ją wykorzystać do ratowania swojego ojca, jednak w dalszej części książki okaże się, że będzie musiał poddać się jej sam. Odkrycie Prawdy jest dla Benedykta chwilowe: później będzie on wątpił w swoje doświadczenie (w końcu wspomnienia kreują rzeczywistość realną dla jednostki niezależnie od tego, jak bardzo odbiegają od prawdy).

²⁵ *Ibidem*, s. 825–826.

²⁶ James wyróżnia kilka stopni stanów mistycznych: od pogłębionego poczucia znaczenia aforyzmu lub formuły, poprzez uczucie *déjà vu* (czy też „stanów sennych”; poczucie, że było się już w danym miejscu, z danymi ludźmi itd.), poczucie, że wszystko wokół posiada głębokie znaczenie, aż po trans i zaburzenia świadomości, które często występują przy zażywaniu środków odurzających („Świadomość pijana jest częścią świadomości mistycznej”). W tym stanie występuje przede wszystkim tendencja do godzenia przeciwieństw, zatracenia odmienności w jedności oraz „świadomość kosmiczna” (termin R. Burke’a) – poczucie znalezienia się na wyższym poziomie istnienia, świadomość własnej nieśmiertelności, której towarzyszy podniecenie i radość. Louis Dupre pisze z kolei w tym kontekście o „doświadczeniu rozszerzenia” (poszerzenie zwykłych granic jaźni) oraz „doświadczeniu integracji” (przewyciężenie przeciwieństw). Por. W. James, *Doświadczenia religijne*, przeł. J. Hempel, Kraków 2001, s. 351.

Jakie jest zatem znaczenie tego spotkania, dotknięcia Podziemnego Świata? Wydaje się, iż to przede wszystkim zapowiedź finałowego spotkania z ojcem i transgresji, przejścia przez śmierć – zamrożenie. Jednocześnie sytuacja wykazuje podobieństwo do opisanych w rozdziale poprzednim spotkań z innością, z czymś, być może, numinotycznym.

Zdarzenie na ulicy Irkucka angażuje fizyczny kontakt z nieznanym – dotyk. Doświadczenia Benedykta Gierosławskiego można podzielić na dwie grupy: te, które mają charakter bardziej wizji czy marzeń sennych, i te, które są doświadczeniami spotkania. Zasadniczo wszystkie poprzednie – kontakt z szamanem i pijacki sen pod Młotem Ćmieczy – miały raczej wizyjny charakter. Dotyk lutego jest zmysłowy, bohater nie ma tu halucynacji poza ogólnymi omamami wzrokowymi (falowanie nocy), nie spotyka postaci ze swojej przeszłości. Dwa następne epizody będą łączyły wizyjność i fizyczny kontakt, przy czym ostatnie to kontakt z wizją, z elementem przeszłości uosobionym przez Batiuszkę Maroza.

Otóż pod koniec swojej lodowej wędrówki Benedykt wreszcie spotyka ojca. To ostatnie doświadczenie Lodu jest przygotowywane przez wszystkie wcześniejsze, a jego wyjaśnienie wymaga odwołania się po raz kolejny do silnie akcentowanych w powieści tradycji szamanistycznych. Bohaterowi, wysłanemu przez Piłsudskiego, by porozmawiać z ojcem, uciekającemu przed pościgiem i zmierzającym *de facto* donikąd (gdyż nie wierzy on ani w możliwość odnalezienia Filipa i spotkania z nim, ani we własną umiejętność zejścia na Drogi Mamutów), towarzyszą, oprócz piłsudczyków, Tunguzi pod wodzą szamana Tirgija. Podczas podróży Benedykt dowie się więcej o szamanizmie: Tirgij opowie mu o opisanej przez Eliadego chorobie szamańskiej, która wyróżnia kandydata na pośrednika między światem ludzi a światem duchów²⁷. Szaman zostaje wezwany przez duchy, zabrany do innego świata, gdzie przechodzi inicjację: umiera i powraca do życia. Jak każda niemal inicjacja wiąże się z symboliczną śmiercią i odrodzeniem, tak szaman tym bardziej, by zyskać możliwość lotu do Górnego czy Dolnego Świata, musi zostać zabi-

²⁷ M. Eliade, *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, przeł. K. Kocjan, Warszawa 1994, s. 45–78.

ty i odrodzić się jako nowy człowiek. Jak zwraca uwagę Piers Vitebsky, w Azji (Syberia, Mongolia) wierzenie o całkowitym zniszczeniu przyszelego szamana i nadaniu mu nowej tożsamości jest szczególnie widoczne²⁸. Często towarzyszą temu (co zauważa Benedykt) autentyczne fizyczne męki, symbolizowane przez oddzielenie ciała od kości, kawałkowanie i gotowanie w kotle. Złączenie wszystkich członków ponownie w jedno ciało oznacza nadanie nowej osobowości, przy czym szaman otrzymuje pewien „naddatek”, na przykład dodatkową kość. Benedykt interpretuje to symbolicznie, jako po prostu inność, łącząc ją z postacią kulawego czarownika spotkanego na trasie Transsibu.

Wydaje się, iż motyw śmierci i odrodzenia można odnieść do samego Benedykta: w ten sposób bohater w czasie trwania powieści przechodzi właściwie inicjację szamańską²⁹, stając się nowym człowiekiem i zyskując władzę nad duchami Podziemi. Pierwsze spotkanie z szamanem po wyrzuceniu z pociągu zdaje się przypominać pierwszą wizję szamana, która nie zawsze musi być tą ostateczną, wiążącą się z inicjacją³⁰. Benedykt, dotknięty „chorobą szamańską” – brakiem tożsamości, niewiarą we własne „ja” czy też po prostu nieistnieniem – widzi swoich przodków. Kolejne wizje związane są zarówno z jego przeszłością, jak i ze stanem obecnym. Samo spotkanie z ojcem poprzedza bitwa z trupojadami, ofiara z dwóch młodzieńców złożona przez Turgija u stóp soplicowa i jego samozmrożenie. Benedykt, uciekając, również wchodzi do soplicowa, gdzie po raz kolejny doznaje wizji: Emilia, jego siostra (nie jest określone, która: rodzona czy przyrodnia – obie zmarły; jednocześnie wizyjna Emilia posiada cechy Jeleny, są więc one, jak się wydaje, przez bohatera utożsamiane ze sobą) prowadzi go w dół, do ciemnych krypt, które okazują się Drogami Mamutów. Tam, w kościele, gdzie pojawia się typowy dla Dukaja obraz umęczonego ciała (tu jest to ciało Chrystusa, z którego kapią krople krwi),

²⁸ P. Vitebsky, *Szaman*, przeł. Z. Dalewski, Warszawa 1996, s. 59.

²⁹ Interesującym kontekstem jest potraktowanie *Lodu* jako powieści inicjacyjnej. Por. M. Pabisek, *Posąg i jego syn*, „FA-art” 2008, nr 1, s. 68–70.

³⁰ Por. Wizja Czarnego Łosia (J. Neihardt, *Czarny Łoś. Opowieść indiańskiego szamana. Dzieje świętego człowieka Siuksów Oglala opowiedziane przez Johna G. Neiharda (Płomienną Tęczę)*, przeł. M. Maciołek, M. Nowocień, Poznań 1994.).

dziewczyna zdejmuje z bohatera przysięgę. Czytelnik nie znajduje żadnej sugestii, o jaką przysięgę chodzi: rzeczywistą, złożoną pannie Filipov (której obiecał nie odpompowywać ćmieczy, co doprowadziło do zamrożenia – zostania prawdziwym zimownikiem żyjącym w logice dwuwartościowej), o zamiar uratowania ojca czy po prostu o uwolnienie od demonów przeszłości? Czy Emilia–Jelena zdejmuje z Benedykta odpowiedzialność za ojca, jego przeznaczenie zostania abaasem i zejścia na Drogi, czy może rodzinną ciągłość, predestynację do zostania kolejnym Panem w Meloniku? Istnieje szansa, iż chodzi o wszystkie wymienione możliwości na raz. Niezależnie od tego poprzedzająca śmierć Benedykta wizja w soplicowie ma zasadnicze znaczenie: Benedykt zostaje odmrożony. Najpierw poprzez zdjęcie przysięgi, później przez pocałunek w czoło, od którego łód „wybucha pod czaszką³¹”, jakby to, co wdarło się do głowy bohatera w czasie pierwszej wizji, teraz miało zostać gwałtownie usunięte. Po tym „pęknięciu” pęka również soplicowo, wypuszczając – co wydaje się niemożliwe – Benedykta ze swojego wnętrza. Inicjacyjne znaczenie tego wydarzenia jest bardzo klarowne: zamknięcie w ciasnej przestrzeni i wyjście z niej w symbolizuje przebywanie w kobiecym łonie i narodziny³².

Po wyjściu Benedykt uświadamia sobie, że nie przeżyje sam na lodowym pustkowiu. Jego towarzysze zostali zabici, nie ma zwierząt ani zapasów, by mieć szansę dotrzeć do miejsca zamieszkanego przez ludzi. Pojawia się odniesienie do *Anhellego* Juliusza Słowackiego: część trzecią, zakończoną wizją w soplicowie i śmiercią wszystkich pozostałych uczestników wyprawy, wieńczy cytat ze sceny, w której AnHELLI spotyka dwóch aniołów. Oznajmniają mu oni śmierć wszystkich zesłańców syberyjskich i zbliżający się koniec jego własnego życia. W kontekście *Lodu* cytat ten może się odnosić do śmierci samego Benedykta na Syberii. Wydaje się, iż słowa „bracia twoi pomarli, jedząc trupy i będąc wściekli od krwi ludzkiej: a ty jesteś ostatni³³” odnoszą się zarówno do bitwy z tru-

³¹ J. Dukaj, *Łód*, op. cit., s. 887.

³² Zob. M. Eliade, *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne*, przeł. K. Kocjan, Kraków 1994, s. 15–39.

³³ J. Słowacki, *AnHELLI*, <http://www.gutenberg.org/files/28121/28121-h/28121-h.htm> [dostęp: 17.04.2013].

pojadami, jak i do wizji, w której pojawiają się Panowie w Melonikach. Tak czy inaczej, Benedykt zostaje na środku zmrożonego Bajkału całkiem sam, z perspektywą rychłego zamrożenia.

Dopiero wtedy przychodzi do bohatera ojciec. Jego lodowy majestat zdaje się czynić z niego istotę nadludzką. Benedykt podczas tego spotkania znajduje się w stanie skrajnego fizycznego wyczerpania. Jest świadomy, że nie przeżyje nawet jednej nocy. Decyduje się jednak na rozmowę z ojcem, tę rozmowę, dla której został wysłany na Syberię, o którą prosili go wszyscy, łącznie z Piłsudskim. Odbywa się ona poprzez litery pisane na śniegu, które Filip żłobi z trudem, czyniącym słowa niemal nieodczytywalnymi, przez co interpretacja całej sceny może być wieloznaczna. Samo pytanie o Historię, o Piłsudskiego i Odwilż, które tak mocno wstrząsnęło Irkuckiem – przestaje być w tym momencie ważne. Staje się jasne, że Filip, który być może zszedł na Drogi dla Historii, nie jest Historią zainteresowany. Wydarzenie staje się spotkaniem ojca z synem, ducha-przodka z adeptem. Napisany na śniegu wyraz „KŁAMNIE” wydaje się wołaniem o ratunek („wyrwij mnie z Prawdy”?), jednak przeczy temu wyciągnięcie ręki w zapraszającym geście. „Kłamnie” może zatem oznaczać porzuć kłamstwo – porzuć język, jedyną drogą porozumienia jest zamrożenie. Jednocześnie może to być prośba o ożywienie – jak stwierdzi później Benedykt, nie ma życia bez kłamstwa, wszystko, co istnieje w Prawdzie, jest martwe – zamrożone.

Benedykt stawia wszystko na jedną kartę – podłącza ojca do Pompy Kotarbińskiego odciągającej ćmiecz (która ma rozmrozić Filipa), wbijając mu szpikulec w serce, i pada w jego objęcia. W tym momencie dochodzi do kulminacji wszystkich wcześniejszych doświadczeń Lodu, które można uznać za kolejne stopnie wtajemniczenia: noc w tajdze w towarzystwie szamana, pijacki sen pod bezpośrednim oddziaływaniem Młota Ćmieczy, dotyk lutego, wejście w soplicowo, aż w końcu – najmocniejsze, najbardziej wyraziste spotkanie z Prawdą: ojciec. Następny, niewielki rozdział posiada interesującą formę graficzną – zdania są coraz krótsze, aż do pojedynczych słów i sylab, które urywają się i następuje kilka pustych linijek, po których znów pojawiają się sylaby, słowa i zdania. Ostat-

nie linijki: „wszystko się – zatrzy – mu³⁴” sugerują dojście do całkowitego bezruchu, zatrzymanie – zamrożenie. Benedykt, zgodnie ze swoimi przewidywaniami, zamarza, umiera w uścisku ojca. Pustka pomiędzy wierszami może być interpretowana jako symbol śmierci, tego, co niewypowiadalne. Nie jest ona jednak ostateczna – po niej pojawia się uczucie „gorącej krwi” – bohater zostaje rozmrożony, odradza się. Jego inicjacja dobiegła końca, a następująca w półśnie modlitwa o istnienie – zdaje się kończyć chorobę, która dotknęła bohatera na samym początku powieści. Zamrożony i rozmrożony, zmarły i odrodzony, wyposażony w nową tożsamość, której konstrukcja wymagała śmierci ojca – Benedykt zaczyna istnieć. Od tej pory narracja powieści wraca do formy pierwszoosobowej. Jej otwierające zdanie: „Wyszedłem na świat między trupami”³⁵ odwołuje się do wyjścia z grobu, zmartwychwstania. Jednocześnie razem z Benedyktem zmartwychwstaje odmrożona syberyjska przyroda.

Kim staje się bohater po przejściu owej przemiany? W jaki sposób w ogóle zaszła, skoro w późniejszej rozmowie z Saszą bohater stwierdza, że to wszystko się nie zdarzyło, bo zdarzyć się nie mogło, to tylko zamarznęte wspomnienie, które wydaje się rzeczywiste? Niezależnie od tego, czy bohater zamarzał naprawdę, Benedykt niewątpliwie zmienia się: przede wszystkim zaczyna dla siebie samego istnieć, i to istnieć tak bardzo, że podczas późniejszej rozmowy z Rasputinem woła, iż władzą dla niego jest tylko *ja*. Warto w tym miejscu powrócić do koncepcji Heideggera, w której *ja* zostaje odróżnione od *Się*.

Benedykt z człowieka, którego „życiem rządzi zasada wstydu”³⁶, zmienia się w Matematyka Historii, który przy pomocy czarnej fizyki ma zamiar zdobyć nad nią władzę. Z odmieczającego się regularnie dla ochrony przed zamarznieniem i zachowania umiejętności wpadania na oryginalne pomysły przekształca się w zimownika pragnącego opanować chaos Lata, dążącego do powrotu Zimy, w której wszystko daje się obliczyć, a oryginalne idee nie są już potrzebne:

³⁴ J. Dukaj, *Lód*, op. cit., s. 899.

³⁵ *Ibidem*, s. 900.

³⁶ *Ibidem*, s. 19.

Powietrze schłodło jeszcze bardziej. Rozciągnąłem się na wznak na zimnej stali. To było... przyjemne.
 Gromy przeciągłe kołysały nocą.
 - Lodu - szeptałem. - Lodu³⁷!

Co więcej, wydaje się, iż mimo wcześniejszego wątpienia w swoją możliwość zejścia na Drogi Mamutów, zaprzeczania podobieństwu charakteru swojego i ojca, Benedykt zdaje się być teraz osobą taką samą jak Filip. Potwierdza to zdarzenie z redaktorem Wólką-Wólkiewiczem, którego postępowania bohater nie jest w stanie wybaczyć i mimo prośb starego człowieka nieubłaganie nazywa go zdrajcą tak długo, aż ten rzuca się z okna. Był zdrajcą, taka jest prawda. Obserwujący całe zajście inżynier Iertheim nazywa Benedykta Ismaelem, tak samo jak wcześniej nazywał jego ojca. Ismael, czyli człowiek, który nigdy nie żyje w kłamstwie, człowiek Prawdy. Bohater, rozmrażając i jednocześnie zabijając swojego ojca, w jakiś sposób przejął, a może po prostu wybrał jego charakter. W tym sensie ostatnia wizja nie jest ratunkiem przed zostaniem Panem w Meloniku – wszak człowiek, który przechodzi inicjację szamańską, łączy się z duchami przodków, których wolę należy wypełniać.

Podczas rozmowy w TOK FM z udziałem Dukaja pada pytanie, czy główny bohater *Lodu* pod koniec książki jest dobrym człowiekiem³⁸. Etyczna ocena wymagałaby uzasadnionego wyboru odpowiednich kryteriów, co wykraczałoby poza ramy niniejszej pracy. Jednak z pewnością można stwierdzić, że pod koniec powieści Benedykt staje się człowiekiem Prawdy, absolutnie sprawiedliwym i nieugiętym. Płomienne przemówienie Rasputina wygłoszone do marcynowców po Odwilży dotyczy także Benedykta: interpretacja Lata nie powinna zależeć od tego, w jaki sposób postrzegamy Lód i lute: jako dzieło Boga czy Antychrysta. Nieszczęście polega na tym, że tylko w Zimie istnieje Prawda i możliwość odróżniania dobra od zła, po Ottiepieli wszystko jest rozmyte, wieloznaczne, niemożliwe do jednoznacznego zaklasyfikowania. Zdaniem Benedykta wszystko, co żyje, naturalnie lgnie do Lodu, dąży do reduk-

³⁷ *Ibidem*, s. 953.

³⁸ R. Kurkiewicz, *op. cit.* [dostęp: 17.04.2013].

cji entropii, choć jednocześnie całkowite zamrożenie, idealny porządek, oznacza kres ruchu, kres życia. „Zimny jest Bóg”, mawiają marcynowcy, bo Bóg powinien być, jak twierdził Arystoteles, nieruchomy. Taka jest przynajmniej koncepcja *sacrum* marcynowców, z którą pośrednio zgadza się również Benedykt: pod Lodem ziści się marzenie Arystotelesa, pojawi się prawdziwy Bóg filozofów. Nie wszyscy jednak pragną realizacji tej czarnej utopii:

- Prawda, Ziejcow – powiedziałem na głos. – To będzie świat ziszczonej Prawdy. Byłabyż ona niemiłą Bogu?
- Gdyby Bogu o prawdę chodziło, stworzyłby sobie suwaki logarytmiczne miast ludzi!³⁹

Benedykt, który dąży do władzy nad Historią i Lodem, zyskuje pod koniec książki możliwości nadludzkie, co więcej, planuje poprzez ziszczenie nadziei fiodorowców wznieść ludzkość na wyższy poziom. Przerósł tym samym własnego ojca: o ile Filip poddał się Lodowi, o tyle jego syn uzyskuje nad Lodem panowanie. Po przejściu inicjacji i zażegnaniu kryzysu osobowości bohater nie tylko odzyskuje swoje „ja”, lecz także wyraźnie wiąże je z Zimą: jest to „ja” Lód.

- [...] Ale, panie Benku, ale zanim pan maszyny swoje uruchomi, zanim zamrozi Historję... Jaki dla mnie ratunek? – Kasłała boleśnie. Głębiej i głębiej w niebyt ciemny grzęzła, za kołnierz, za rękaw, za rany i strupy się mnie czepiając, Ignąc gorącą chorobą w ćmiecz chłodną – Lód!
- szeptała na bezdechu – Lód! – co teraz Lód dla mnie?
- Ja⁴⁰.

Naznaczony na całym ciele (co także odnosi się do piętna szamańskości), bohater stając się demiurgiem Zimy, utożsamia się z nią. Jego charakter, który dla Tirgija jeszcze był połowiczny i nieustalony, staje się jednoznacznie „zimny”, ismaelicki, zaś w miejsce przekonania o własnym nieistnieniu pojawia się obsesyjne wręcz przywoływanie słowa „ja” i poczucie kontroli nad wszystkim.

³⁹ J. Dukaj, *Lód*, *op. cit.*, s. 998.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 1045.

- I kto ci teraz rękę poda?! - Łup. - Kto świat udźwignie?! - Łup. - Kto zbawi?! - Łup, łup. [...]
 Podeszedłem z taburetem, stanąłem nad starcem okrakiem i rąbnąłem nad plecy, łamiąc mu kark.
 - Ja! - warknąłem i odplunąłem krew i wódkę - Ja⁴¹!

Jednocześnie bohater staje się samotnikiem, uciekając od przyjaciół, o ile nie robi z nimi interesów: nie odpisuje ani na list Tesli, ani brata, nie potrzebuje słownego kontaktu. Otacza się tylko istotami potrzebującymi Łodu, jak Iertheim i Jelena.

Nowa osobowość Benedykta zbliża się zatem do *sacrum*, ale specyficznie pojmowanego: jako zastój, Prawda osiągnięta przez zamrożenie, Łód. Nowa wizja ludzkości, która się w *Lodzie*, być może, ziści, ma prowadzić do całkowitej zmiany rzeczywistości: zarządzania Historią przez demiurgicznego matematyka i przeprowadzenia operacji Wszechwskrzeszenia. W ten sposób powstaje nowa religia, która, jako jedyna, jest niezaprzeczalnie Prawdziwa.

Bibliografia

- Armstrong K., *Wprowadzenie*, [w:] *W imię Boga. Fundamentalizm w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie*, przeł. J. Kolczyńska, Warszawa 2005.
- Browarny W., *Historia bez gorsetu*, „Odra” 2008, nr 5.
- Brown J.R., Davies P.C.W., *Duch w atomie. Dyskusja o paradoksach teorii kwantowej*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 1996.
- Doświadczenie religijne w literaturze XX wieku*, red. A. Gleń, I. Jokieli, Opole 2006.
- Dukaj J., *Czarne oceany*, Warszawa 2001.
- Dukaj J., *Lód*, Kraków 2007.
- Eliade M., *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne*, przeł. K. Kocjan, Kraków 1994.
- Eliade M., *Sacrum i profanum: o istocie religijności*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1996.

⁴¹ *Ibidem*, s. 937.

- Eliade M., *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, przeł. K. Kocjan, Warszawa 1994.
- Grof S., *Obszary nieświadomości. Raport z badań nad LSD*, przeł. A. Szyjewski, Kraków 2000.
- Heidegger M., *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 1994.
- James W., *Doświadczenia religijne*, przeł. J. Hempel, Kraków 2001.
- Kofta P., *Spojrzenie Pierre'a Menarda*, <http://dukaj.pl/opinie/Spojrzenie-PierreaMenarda> [dostęp: 17.04.2013].
- Kołąkowski L., *Obecność mitu*, Warszawa 2005.
- Koutaisoff E., *Introduction*, [w:] N. Fiodorow, *What was man created for?*, przeł. E. Koutaisoff, M. Minto, <http://www.regels.org/N-Fedorov-1.htm> [dostęp: 17.04.2013].
- Neihardt J., *Czarny Łoś. Opowieść indiańskiego szamana. Dzieje świętego człowieka Siuksów Oglala opowiedziane przez Johna G. Neihardta (Płomienną Tęczę)*, przeł. M. Maciołek, M. Nowocień, Poznań 1994.
- Pabisek M., *Posąg i jego syn*, „FA-art” 2008, nr 1.
- Rogaczewski G., *Odczytywanie światów Jacka Dukaja*, „Esensja” 2004, nr 1, <http://esensja.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=326> [dostęp: 17.04.2013].
- Słowacki J., *Anhelli*, <http://www.gutenberg.org/files/28121/28121-h/28121-h.htm> [dostęp: 17.04.2013].
- Stronice Dukaja*, <http://www.dukaj.pl/> [dostęp: 17.04.2013].
- Szyjewski A., *Etnologia religii*, Kraków 2001.
- Szyjewski A., *Szamanizm*, Kraków 2005.
- Kurkiewicz R., *Powieść totalna. Dyskusja o „Lodzie”: Przemysław Czaplinski, Paweł Dunin-Wąsowicz, Roman Kurkiewicz, Jacek Dukaj* [audycja], 9.12.2007, radio TOK FM, http://www.dukaj.pl/files/Pod_tytulem_Jacek_Dukaj_Lod.mp3 [dostęp: 17.04.2013].
- Vitebsky P., *Szaman*, przeł. Z. Dalewski, Warszawa 1996.
- Wierciński A., *Magia i religia. Szkice z antropologii religii*, Kraków 1994.
- Żerański J., *Wywiad z Jackiem Dukajem*, <http://katedra.nast.pl/artyku-1/4239/Wywiad-z-Jackiem-Dukajem/> [dostęp: 17.04.2013].

ABSTRACT

“THIS ICE: TRUTH INCARNATE, MATTER BROUGHT TO
ZERO DEGREES KELVIN”: CHOSEN RELIGIOUS MOTIFS
IN JACEK DUKAJ’S NOVEL *ICE*

Religion is one of the most important topics in Jacek Dukaj’s writings. Religious experience achieved through contact with a variously defined “other being” (mostly, but not always, an outerspace alien) appears in almost all his literary works. The purpose of this paper is to examine the phenomenon of shamanic initiation in one of the most influential Dukaj’s novels, the historical fiction *Ice*. Although shamanism is only an issue of secondary importance in the book, the shamanic initiation scheme can be used to interpret the main character’s journey, during which he transforms into the Mathematician of History. Religious experiences of the main characters in other Dukaj’s novels provide the context for this work, as the self-change by the religious initiation concerns almost all his protagonists.

The phenomenon of shamanism is examined in the light of both Mircea Eliade’s theories and Stanisław Grof’s research in the field of altered states of consciousness. Rudolf Otto’s categories of *mysterium tremendum* and *mysterium fascinans* are also an important frame of reference for Dukaj’s work, as the ambiguity of the sacred concerns all the “religiously marked” beings and phenomena which appear in the book.

Keywords:

Shamanism, initiation, religious experience, Jacek Dukaj

Justyna Cierpisz – absolwentka komparatystyki oraz religioznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim, była działaczka Koła Naukowego Studentów Religioznawstwa UJ oraz członkini kolegium redakcyjnego *Periodyku Młodych Religioznawców „Ex Nihilo”*. Interesuje się groteską, polską i włoską literaturą najnowszą, szamanizmem oraz językoznawstwem kognitywnym.